

## ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE I OMÓWIENIA

Kamil Śmiechowski  
(Łódź)

### GARŚĆ REFLEKSJI NA TEMAT PIERWSZEGO WYDANIA WSPOMNIENIA ALEKSANDRA MOGILNICKIEGO

Wciąż zdarza się, iż na światło dzienne wychodzą intrygujące wspomnienia, mogące stanowić cenne źródło dla badaczy przeszłości. Takie właśnie warunki spełniają wydane w roku 2008<sup>1</sup>, a spisane przed ponad półwieczem, wspomnienia Aleksandra Mogilnickiego (ur. w Warszawie 16 kwietnia 1875, zm. w Łodzi 1 września 1956) – związanego w Łodzi znanego prawnika, uczonego, publicysty i działacza społecznego, prezesa Sądu Najwyższego w latach 1924–1929, wykładowcy Uniwersytetu Warszawskiego, Wolnej Wszechnicy Polskiej i Uniwersytetu Łódzkiego<sup>2</sup>. Z uwagi na dużą wartość poznawczą tego materiału postanowiłem poświęcić mu kilka uwag i refleksji, odnoszących się zarówno do strony formalnej wydawnictwa, jak i do zawartych w nim treści.

Specjaliści z zakresu nauk pomocniczych historii najnowszej podkreślają, że badacze, przystępując do analizy drukowanych pamiętników, zapominają niejednokrotnie o dokonaniu gruntownej krytyki zewnętrznej źródeł tego typu<sup>3</sup>. Jednak w przypadku badanego pamiętnika wydaje się wręcz niezbędne sformułowanie kilku uwag dotyczących tej właśnie strony wydawnictwa. Należy

<sup>1</sup> A. Mogilnicki, *Wspomnienia*, Warszawa 2008, ss. 312.

<sup>2</sup> W niniejszym artykule wypunktowano jedynie najważniejsze informacje na temat biografii Aleksandra Mogilnickiego. Więcej informacji o nim odnaleźć można w: W. Szczygielski, *Mogilnicki Aleksander*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 21, Kraków 1976, s. 559–562; *Aleksander Mogilnicki*, [w:] K. Pol, *Poczet prawników polskich*, Warszawa 2000, s. 903–914. Warto podkreślić, że Aleksander Mogilnicki był synem Konstantego (1845–1916), znanego łódzkiego rejenta oraz jednego z animatorów polskiego życia społeczno-kulturalnego w Łodzi oraz bratem Tadeusza (1879–1940) – lekarza, wieloletniego dyrektora łódzkiego szpitala dziecięcego – zob.: T. Mogilnicki, *Dwudziestopięciolecie Szpitala Anny Marji w Łodzi: 1905–1930*, Łódź 1930, *passim*.

<sup>3</sup> Z. Wojtkowiak, *O klasyfikacji i interpretacji pamiętników. Uwagi i propozycje*, „*Studia Źródłoznawcze*” 1980, t. 25, s. 164–165, 168–169; tenże, *Źródła narracyjne, cz. I, Pamiętnik, tekst literacki*, Poznań 2001, s. 75.

podkreślić, że wspomnienia Mogilnickiego nie zostały przed publikacją poddane edycji przeprowadzonej przez fachowego historyka. Wydano je nakładem rodziny Autora – inicjatorką wydania wspomnień 50 lat po śmierci Aleksandra Mogilnickiego była jego wnuczka, pani Barbara Izdebska. Własnym wysiłkiem małżonka B. Izdebskiej opracowana została elektroniczna wersja dokumentu, wraz z zamykającym wydawnictwo indeksem nazwisk. W przedmowie do pierwszego wydania *Wspomnień* wydawcy przedstawiają trudności, jakie towarzyszyły edycji tekstu. Zdradzają też przyjęte założenia edytorskie:

Zapis elektroniczny, będący podstawą wydania *Wspomnień*, został dokonany tak wiernie, jak to było możliwe. Pominięcia są nieliczne i nie mają istotnego znaczenia. W przypadkach, gdy ta sama sprawa omawiana była w dwu różnych częściach maszynopisu, przyjęto zasadę, by nie pominąć żadnej informacji, a jednocześnie nie powtarzać kwestii, która w skróconej wersji była omawiana w innej części. Z niektórych dłuższych rozdziałów wyodrębniono podrozdziały, nadając im tytuły<sup>4</sup>.

Nie mamy, co jasne, możliwości konfrontacji tekstu wydanego drukiem z jego pierwotnym maszynopisem. Warto jednak pokusić się o komentarz do powyżej cytowanych ustaleń. Forma edycji maszynopisu, choć – w co nie wolno wątpić – zastosowana przez wydawców w najlepszej wierze, budzi niestety poważne wątpliwości. O ile bowiem w specjalistycznych opracowaniach z zakresu edytorstwa źródeł dopuszcza się, choć nie bez zastrzeżeń, dzielenie tekstu pamiętnika na podrozdziały, to już do wszelkich innych ingerencji w treść podchodzi się z dużą ostrożnością. Ireneusz Ihnatowicz ostrzegął przed laty, że

to, co w piśmie urzędowym wydawca mógłby pominąć, w pamiętniku bywa niekiedy ważne, [ponieważ] sposób pisania, czasem dystrybucja wielkich liter w tekście, mogą wskazywać na sentymenty, drobne osobliwości pisowni mogą ujawnić informacje o autorze lub ułatwić badanie autentyczności itp.<sup>5</sup>

Spore wątpliwości budzi przede wszystkim deklarowane przez wydawców opuszczenie kwestii powtarzających się w różnych częściach tekstu. Nie można jednak wykluczyć, że relacje te różniły się od siebie w mniejszy lub większy sposób, dzięki czemu można by formułować pewne przypuszczenia zarówno odnośnie do mnemotechniki Mogilnickiego, jak i miejsca poszczególnych zdarzeń w jego subiektywnej strukturze pamięci. Podkreślić trzeba bowiem, że doniosłość danego wydarzenia, tym samym i częstotliwość przypominania o nim, może być w hierarchii wartości pamiętnikarza zupełnie inna, aniżeli wydaje się to wydawcom i czytelnikom jego wspomnień<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> A. Mogilnicki, *Wspomnienia...*, s. 5.

<sup>5</sup> I. Ihnatowicz, *Problemy edytorstwa pamiętników jako źródeł dla historii najnowszej*, „Pamiętnikarstwo Polskie” 1974, nr 1–2, s. 141–142.

<sup>6</sup> Z. Wojtkowiak, *Źródła...*, s. 69–72.

Wypada tylko wierzyć, że wydawcy pamiętnika Mogilnickiego zachowali niezbędną ostrożność w dokonywaniu ingerencji. Pozostałe uwagi, jakie można formułować pod adresem tegoż wydawnictwa związane są bezpośrednio z na poły amatorskim sposobem jego przygotowania do druku. Tekst pozbawiony jest chociażby wszelkich przypisów merytorycznych, objaśniających znaczenie niezrozumiałych już dla współczesnego czytelnika terminów i sformułowań. Nie ma również odwołań do fachowej literatury, za pomocą której czytelnik mógłby uzyskać pogłębioną wiedzę na temat niektórych spraw poruszanych przez autora. Nie jest również – co zrozumiałe – poprzedzony fachowym komentarzem dokonany przez kompetentnego historyka.

Wszystkie powyżej uczynione zastrzeżenia, choć sugerują nieco ambiwalentny stosunek do analizowanego wydawnictwa, nie przekreślają bynajmniej wartości poznawczej omawianych wspomnień. Przeciwnie, stanowią one – jak już wyżej zaznaczono – dzieło niezwykle intrygujące. Dzieło to, według klasyfikacji zaproponowanej niegdyś przez Jana Trzynadłowskiego<sup>7</sup>, jest typowym pamiętnikiem *sensu stricto*, charakteryzującym się czysto retrospektywnym typem relacji. Poszczególne rozdziały prowadzą czytelnika od charakterystyki rodziców Autora, przez opisy jego lat młodzieńczych, edukacji, początków pracy zawodowej, okresu rewolucji roku 1905, I wojny światowej, pracy w Komisji Kodyfikacyjnej, Sądzie Najwyższym, wreszcie zaś przez okres rządów sanacyjnych oraz lata II wojny światowej. Zaledwie kilka rozdziałów poświęcił Mogilnicki swemu życiu prywatnemu. Co zaskakujące, tylko jeden – swej pracy naukowej. Mamy tu zatem do czynienia ze świadomą kreacją Autora, który opisując swe wspomnienia, celowo koncentrował się na pracy zawodowej i działalności publicznej.

Pamiętnik Aleksandra Mogilnickiego stanowi przykład tzw. pamiętnika kierowanego, a zatem takiego, w którym autor wyraźnie zarysowuje chęć „upowszechnienia własnych czynów, dokumentacji swych racji, wreszcie zaś – polemiki z przeciwnikami”<sup>8</sup>. Dowodzi tego sam Autor, który we *Wstępie* do swych wspomnień stwierdził:

Niektóre z opisanych faktów rzucają złe światło na osoby jeszcze żyjące lub niedawno zmarłe. [...] Ze względu na te ujemne oceny niektórych postaci, pamiętniki niniejsze nie nadają się do druku, ani nawet do pokazywania osobom obcym, ani dziś, ani w najbliższym czasie. Ale w dalszej przeszłości, gdy wspomnienia ostygną i czas pokryje je patyna, byłoby może pożądane, aby je wydrukowano, gdyż może przyczyniłyby się do wyświetlenia niektórych zdarzeń oraz do charakterystyki osób i epoki<sup>9</sup>.

---

<sup>7</sup> J. Trzynadłowski, *Struktura relacji pamiętnikarskiej*, [w:] *Księga pamiątkowa ku czci Stanisława Pigońa*, Kraków 1961, s. 578–580; Z. Wojtkowiak, *O klasyfikacji...*, s. 166–167.

<sup>8</sup> Z. Wojtkowiak, *O klasyfikacji...*, s. 166, tenże, *Źródła...*, s. 53.

<sup>9</sup> A. Mogilnicki, *Wspomnienia...*, s. 7–8.

Przyznać zresztą trzeba, że przystępując do spisywania pamiętnika Mogilnicki był twórcą świadomym – zwracał uwagę na zawodność własnej pamięci, zapewniał też czytelników o staranności, która miała mu przyświecać w trakcie pracy<sup>10</sup>.

Ze względu na obszerność pamiętnika, dokładna analiza jego treści winna się stać przedmiotem badań wielu uczonych – historyków oraz historyków prawa. W tym miejscu zasygnalizowane zostaną jedynie wybrane zagadnienia poruszane na łamach *Wspomnień*.

Pamiętnik stanowić może niewątpliwie interesujące źródło dla badacza dziejów Łodzi przełomu XIX i XX w. Warto podkreślić, że Mogilnicki należał do pierwszego bodaj pokolenia „kolonii”<sup>11</sup> polskiej inteligencji w Łodzi, dla którego praca w „polskim Manchesterze” nie oznaczała „zsyłki” ze stolicy, lecz okazję do rozpoczęcia wielkiej kariery i osiągnięcia najwyższego prestiżu zawodowego. Z tego też powodu za wyjątkowo cenne należy uznać fragmenty *Wspomnień* dotyczące łódzkiego epizodu życia i działalności Autora, z okresem rewolucji 1905–1907 r. na czele.

Mogilnicki w dość obiegowy sposób scharakteryzował realia wielonarodowościowej Łodzi z lat swej nauki w miejscowym gimnazjum rządowym, do którego uczęszczał pod koniec lat osiemdziesiątych XIX wieku. Jak wspominał po latach:

Ludność Łodzi składała się prawie wyłącznie z Niemców i Żydów, na ulicy słyhać było język niemiecki lub zbliżony do niemieckiego żargon. Wprawdzie statystyka, jak się później dowiedziałem, stale wykazywała większość polską, ale ta większość składała się w ogromnym procencie z robotników i oficjalistów fabrycznych, siedzących cały dzień w głębi fabryk i mało ukazujących się na mieście. Niewielka garstka inteligencji polskiej stanowiła poniekąd kolonię w obcym środowisku i, jak każda kolonia na obczyźnie, trzymała się razem. Prawie wszyscy się znali i spotykali przy każdej sposobności. Do tej kolonii wstępowali z wolna ci Niemcy, którzy się spolszczyli i ciężyli ku Polakom, jak Geyerowie, Grohmanowie, Eckersdorffowie i inni, oraz dość liczni zasymilowani Żydzi<sup>12</sup>.

Autor podkreślił, że wyrastał w duchu popierania asymilacji, jednak zaraz potem wyznał, że upływ czasu oraz doświadczenia życiowe skłoniły go – jak wielu niestety polskich inteligentów – do całkowitej weryfikacji poglądów na ten temat i przejścia na pozycje zgoła antysemityczne. Pisał:

wzrastałem w tym przekonaniu, że Żydzi zasymilowani to są tacy sami Polacy jak chrześcijanie, różnią się tylko religią. Dopiero zachowanie się Żydów podczas pierwszej wojny światowej, ich płaszczenie się przed Niemcami i wysługiwanie się na niekorzyść Polaków oraz późniejsze ich postępowanie zarówno w czasie niepodległości, jak i później, wyleczyło mnie z tych złudzeń<sup>13</sup>.

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> Określenia „kolonia” używa się bardzo często w odniesieniu do środowiska inteligencji polskiej w Łodzi na przełomie XIX i XX w.

<sup>12</sup> A. Mogilnicki, *Wspomnienia...*, s. 24.

<sup>13</sup> Tamże, s. 25.

Mogilnicki przytoczył w swej relacji cenny opis uczniów i pracowników łódzkiego gimnazjum<sup>14</sup>. Wspomnienia te przywołują na myśl relacje innych osób dotyczące edukacji w czasach carskich – w opisie poszczególnych nauczycieli przed ich kwalifikacje wysuwają się przymioty moralne, zwłaszcza zaś poziom uczciwości i stosunek do rusyfikacji. Odnajdujemy tam zatem opisy uczciwych pedagogów – nauczycieli rosyjskiego Spieranskiego i Preobrażenskigo, matematyki – Boruckiego, fizyki – Franciszka Ksawerego Służewskiego czy też dyrektora szkoły Roźdiestwienskigo. Mogilnicki przeciwstawił im opis nauczyciela greki Szumejki, który z czysto osobistych powodów miał gnębić go przez cały okres edukacji szkolnej bądź nauczyciela rosyjskiego Karpińskiego, zruszczonego Polaka, który miał rzekomo udawać, że nie zna języka polskiego. Z relacji Mogilnickiego wynika, że w łódzkiej szkole – podobnie jak w wielu innych w Królestwie – rozpowszechniła się praktyka zmuszania rodziców do wykupywania u pedagogów korepetycji za stosunkowo wysoką opłatą. Jeden z nauczycieli:

zadawał uczniom bogatych rodziców do tłumaczenia na tablicy z rosyjskiego na łacinę takie zdania: „Dlaczego twój ojciec nie daje mi pieniędzy?”, „O, gdyby twój ojciec dawał mi pieniądze” itp. Były to niby ćwiczenia z gramatyki łacińskiej, ale rodzice z łatwością domyślali się, o co chodzi<sup>15</sup>.

Interesującym spostrzeżeniem Mogilnickiego z jego czasów szkolnych jest też stwierdzenie, że – w wyniku wielu obiektywnych przyczyn (brak wyższych klas, zróżnicowanie narodowościowe uczniów) – „w gimnazjum łódzkim życie polityczne uczniów spało. Nie było żadnych kółek, dyskusji politycznych itp.”<sup>16</sup>

Jeszcze bardziej interesujące wydają się fragmenty poświęcone łódzkiej praktyce adwokackiej Mogilnickiego, którą otworzył wraz z Janem Czeraszkiwiczem<sup>17</sup> po ukończeniu studiów oraz aplikacji w Warszawie i prowadził ją w latach 1900–1911. Autor zawarł w swych wspomnieniach m. in. szczegółowy opis łódzkiej palestry, miejscowych sądów pokoju, a także sądu gubernialnego w Piotrkowie. Omówienie warunków pracy młodego adwokata miesza się w tej relacji z charakterystyką konkretnych postaci oraz licznymi, nierzadko humorystycznymi anegdotami<sup>18</sup>.

Mogilnicki wystawił łódzkim adwokatom dość wysoką ocenę. Charakteryzując to środowisko podkreślił, że wyróżniały się w nim dwie niezwykle ważne postacie – Henryk Elzenberg<sup>19</sup>, dawny redaktor „Dziennika Łódzkiego”, oraz

<sup>14</sup> Tamże, s. 24–29.

<sup>15</sup> Tamże, s. 27.

<sup>16</sup> Tamże, s. 28.

<sup>17</sup> W. Szczygielski, *Czeraszkiwicz Jan*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 4/2, Kraków 1938, s. 333.

<sup>18</sup> A. Mogilnicki, *Wspomnienia...*, s. 63–81.

<sup>19</sup> Tamże, s. 73.

redaktor „Gońca Łódzkiego”, a w wolnej Polsce minister sprawiedliwości – Włodzimierz Wyganowski<sup>20</sup>. Ciekawa jest zwłaszcza opinia dotycząca pierwszej z tych postaci:

wybitny cywilista o dużej praktyce, radca prawny wielu poważnych firm, a przy tym entuzjasta, miłośnik sztuki i trochę poeta. Ta ostatnia cecha ujemnie odbiła się na jego losie, albowiem po wczesnej stracie pierwszej żony ożenił się z poetką, która mu zatruliła życie i zmusiła do rozstania się z najukochańszym najstarszym synem z pierwszego małżeństwa, również Henrykiem, który musiał się wychowywać pod opieką ciotki w Szwajcarii, gdyż macocha go nie znosiła. Adwokat Elzenberg mówił zawsze z patosem, nie tylko przed sądem, ale i w zwykłych rozmowach. Zarabiał bardzo dużo, wydawał, jak się zdaje, jeszcze więcej i zawsze twierdził, że adwokatura – to śmierć z głodu z przeszkodami...<sup>21</sup>

Pamiętnikarz wysoko oceniał pracę piotrkowskiego sądu okręgowego<sup>22</sup>. Jednym z jego wiceprezesów był Stanisław Szrednicki<sup>23</sup>, jeden z niewielu Polaków na tak wysokim stanowisku w sądownictwie Królestwa, a później organizator Sądu Najwyższego. Z poziomem piotrkowskiego sądu nie korespondował poziom łódzkich sądów pokoju. Jeden z sędziów miał np. masowo umarzać rozmaite sprawy z powództwa cywilnego, wcześniej uniemożliwiający stronom dotarcie na nie<sup>24</sup>. Innym mankamentem w pracy łódzkich sądów pokoju miała być korupcja:

Był także sędzia pokoju Kriwskij (*nomen omen*) znany z tego, że bez żadnej ceremonii brał łapówki i to stosunkowo niewielkie – 10, 15 rubli, czasem nawet mniej. Opowiadano o nim, że kiedy miał być w pewnej sprawie przewodniczącym i referentem w Zjeździe, przyszedł do niego zainteresowany i zaproponował 15 rubli za przychylny wyrok. „Nie mogę – powiedział sędzia – bo już się zobowiązałem wobec pańskiego przeciwnika. Ale – dodał po chwili namysłu – niech pan da te 15 rubli, przegra pan sprawę w Zjeździe, ale napiszę takie uzasadnienie wyroku, że Senat go na pewno uchyli”. Po krótkim czasie łapówki wyszły na jaw i sędziego poddano pod sąd<sup>25</sup>.

*Wspomnienia* Mogilnickiego zawierają niezwykle interesujący opis rewolucji 1905–1907 r., widzianej z perspektywy łódzkiego prawnika zaangażowanego w bujnie rozkwitającą wówczas działalność społeczną<sup>26</sup>. Można odnieść wra-

<sup>20</sup> Zob.: Wyganowski Władysław, [w:] *Ministrowie Polski Niepodległej 1918–1945*, red. M. Baumgart, H. Walczak, A. Wątor, Szczecin 2001, s. 442.

<sup>21</sup> Tamże, s. 73. Uwaga ta jest zabawna o tyle, że Mogilnicki również ożenił się z artystką – malarzką Natalią Makarczykówną.

<sup>22</sup> Tamże, s. 76–81.

<sup>23</sup> A. Korobowicz, *Szrednicki Stanisław*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 41, Warszawa–Kraków 2002, s. 246–247.

<sup>24</sup> A. Mogilnicki, *Wspomnienia...*, s. 67.

<sup>25</sup> Tamże, s. 69.

<sup>26</sup> W trakcie rewolucji 1905–1907 r. Mogilnicki pracował jako nauczyciel historii w polskich gimnazjach w Łodzi i Zgierzu, był także przewodniczącym łódzkiego oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej. Współorganizował miejską bibliotekę publiczną, która stała się załącznikiem dzisiejszej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. J. Piłsudskiego. W 1906 r., z ramienia Zjednoczenia Postępowego, kandydował na posła Dumy Państwowej z Łodzi.

zenie, że sięgając pamięcią do wydarzeń sprzed pół wieku, na nowo przeżywał wielkie patriotyczne uniesienie, jakie towarzyszyło mu w tamtym okresie. Z pasją wspominał swą pracę w charakterze nauczyciela historii, publiczne odczyty, wreszcie zaś działalność w Towarzystwie Kultury Polskiej, kierowanym przez Aleksandra Świętochowskiego<sup>27</sup>. Towarzystwo to, nim uległo rozwiązaniu, zdołało wykazać sporą aktywność w akcji organizowania biblioteki publicznej, przejętej później przez Towarzystwo Krzewienia Oświaty. Mogilnicki był szczególnie dumny z utworzenia tej placówki, wspominał jednak, że jej zorganizowanie na gruncie łódzkim nie było łatwym wyzwaniem, a zbiórka pieniędzy na szczytny cel niewiele obchodziła bogatych łódzkich przemysłowców:

Łódź nie bardzo zdawała sobie sprawę z potrzeby istnienia takiej biblioteki. Wiele osób bądź wprost odmawiało, bądź zbywało nas nieznacznym datkiem. Chodziliśmy zwykle we dwóch. Kiedyś np. zaszliśmy do jednego z najbogatszych fabrykantów, Żyda Jarocińskiego. Kiedy mu zacząłem przedstawiać kwestię przyszłej biblioteki, przerwał mi po kilku słowach i zapytał:

- Ile panowie chcą otrzymać?
- Ale może pan dyrektor zechciałby się dowiedzieć, na jaki cel zbieramy.
- Wybacz panowie, ale nie mam czasu na dłuższe rozmowy; osoby panów dają mi rękomię, że cel musi być pożyteczny. Mogę dać 500 rubli.

Wypisał asygnację, z którą zgłosiliśmy się do kasy. Reszta go nie obchodziła<sup>28</sup>.

Oceniając przebieg rewolucji w Łodzi, Mogilnicki nie miał wątpliwości, że za eskalację przemocy na ulicach zrewoltowanego miasta odpowiadał miejscowy policmajster Chrzanowski, który, „jak zwykle renegaci, był gorliwszy od rdzennych Rosjan”<sup>29</sup>.

Niewątpliwie w analizowanej narracji wydarzeniom roku 1905 zdecydowanie bliżej jest do – posłużmy się znanym porównaniem sformułowanym przez Feliksa Tycha – czwartego powstania narodowego, aniżeli pierwszej rewolucji społecznej<sup>30</sup>. Autor obwinił lewicę za wykorzystywanie rewolucji do własnych celów, co – w jego opinii – prowadziło jedynie do eskalacji przemocy. Według niego:

Gdyby wszyscy robotnicy byli zadowoleni ze swego losu, partie socjalistyczne w znacznej mierze straciłyby rację bytu i ich przywódcy musieliby się zabrać do pracy produkcyjnej. Toteż w interesie wielu ówczesnych przywódców partii lewicowych leżało podtrzymywanie niezadowolenia wśród mas robotniczych. Skończyło się na tym, że strajki, początkowo ideowe, skierowane przeciwko absolutyzmowi caratu i dlatego dla całego społeczeństwa sympatyczne, wkrótce straciły charakter narodowy i polityczny; partie pochwyciły je w ręce, robotnicy przez dłuższy czas nie

<sup>27</sup> A. Mogilnicki, *Wspomnienia...*, s. 88–95.

<sup>28</sup> Tamże, s. 92.

<sup>29</sup> Tamże, s. 98.

<sup>30</sup> Zob.: F. Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja: lata 1905–1907 na ziemiach polskich*, Warszawa 1976, *passim*.

pracujący ze względów ideowych, a potem zadowoleni, że mogą próżnować (sic! – K. Ś.), zaczęli tworzyć bojówki, które w obłąkaniu jakby wzajemnie się mordowały. Mordowano również rosyjskich policjantów i zandarmów<sup>31</sup>.

W dalszej części swych wywodów Autor oskarżył nawet lewicę o próby przywłaszczenia sobie dziedzictwa rewolucji. W jego opinii całe społeczeństwo pozostawało wówczas nastrojone „bardzo rewolucyjnie”, a różnice między poszczególnymi opcjami polegać miały jedynie na wyborze metody postępowania, dzięki której Polacy mieliby wybić się na niepodległość. Jak konstatował, „w roku 1905 wszyscy szli niemal w jednym szeregu w walce <<o naszą i waszą wolność>>. Ludzie różnych przekonań pomagali sobie wzajemnie”<sup>32</sup>. Przyznając, że sam wówczas skłaniał się ku lewicy, Mogilnicki podkreślał jednak, że ów entuzjazm osłabł, gdy w działalności partii lewicowych pierwiastek klasowy, kosmopolityczny wysunął się przed narodowy, gdy „dawna Pps zmieniała się z wolna w ppS”<sup>33</sup>.

Trzeba zaznaczyć, że w opinii Mogilnickiego lata rewolucji 1905–1907 r. stanowiły niezwykle istotny okres w jego życiu. Z lektury można odnieść wrażenie, że wtedy właśnie ukształtował się ostatecznie światopogląd młodego inteligenta, który – widząc załamanie nieskazitelnej dotąd potęgi Imperium Romanowów, uwierzył w sen o odrodzeniu wolnej Polski. Jednocześnie, korzystając z otwartych wówczas możliwości legalnej pracy społecznej na rzecz Ojczyzny, wyrobił sobie głębokie przekonanie o wyższości tego typu pracy nad polityką. Omawiając kulisy swego kandydowania do Dumy w roku 1906 z ramienia Związku Postępowej Demokracji, sędziwy już profesor pisał:

Ten bardzo krótki okres mego udziału w życiu politycznym tak mi odsłonił kulisy tego życia, pełne brudów i szachrajstw, że się na zawsze zraziłem do polityki i nieledwie rad byłem, że nie zostałem wybrany. Od tego czasu usunąłem się zupełnie od życia politycznego, nie należałem odtąd do żadnego stronnictwa i trzymałem się z dala od polityki, poświęciwszy się całkowicie pracy naukowej i zawodowej. I nigdy potem tego nie żałowałem<sup>34</sup>.

Znamienne, że Mogilnicki zdawał się w tych słowach marginalizować własną aktywność polityczną w pedecji, mimo że, zdaniem chociażby W. L. Karwackiego, w latach rewolucji był czołowym działaczem tego stronnictwa w Łodzi<sup>35</sup>.

W dalszej części pamiętnika, po omówieniu niektórych szczegółów z życia prywatnego i zawodowego do roku 1914, Autor scharakteryzował swą aktywność w okresie Wielkiej Wojny. Zaczęła się ona w sposób dość przykry dla

<sup>31</sup> A. Mogilnicki, *Wspomnienia...*, s. 96.

<sup>32</sup> Tamże, s. 106–107.

<sup>33</sup> Tamże, s. 108.

<sup>34</sup> Tamże, s. 112.

<sup>35</sup> W. L. Karwacki, *Łódź w latach rewolucji 1905–1907*, Łódź 1975, s. 36, 105.



pamiętnikarza, został bowiem internowany w Niemczech, gdzie spędzał wakacje wraz z rodziną. Okres do października roku 1915 spędził na przymusowym pobycie w Berlinie. Pobycie przymusowym, jednak nie bezproduktywnym: właśnie w stolicy Niemiec Mogilnicki zebrał materiały, na podstawie których opublikował w roku 1916 monografię *Dziecko i przestępstwo*, pionierską w historii polskich badań nad przestępczością nieletnich<sup>36</sup>. Po powrocie do Warszawy włączył się w wir legalnej pracy, tym samym kontynuując etap rozpoczęty po rewolucji roku 1905.

Należy podkreślić, że w narracji Mogilnickiego odbudowa państwa polskiego urosła do roli procesu, rozpoczętego już po opuszczeniu Warszawy przez Rosjan w roku 1915. Autor, osobiście zaangażowany w tworzenie podwalin polskiego sądownictwa, z dumą wspominał:

Dzień otwarcia sądów polskich wyznaczono na 1 września 1917. Była to dla nas wielka uroczystość. Po czterdziestu latach rosyjskich sądów okupacyjnych, pierwszy raz w gmachach sądów polskich miało zacząć rozbrzmiewać nieskrępowane słowo polskie<sup>37</sup>.

W innym miejscu zwraca uwagę opis prowizorycznego, jednocześnie zaś spontanicznego charakteru początków polskiego sądownictwa:

Przed rozpoczęciem działania sądów polskich największą naszą troską było, żeby one od razu zaczęły funkcjonować dobrze, żeby nie rzucało się w oczy, że sądzą ludzie, którzy nigdy nie byli sędziami i nie zdążyli nabrać wprawy. Przygotowaliśmy się do pierwszych posiedzeń z całą starannością, robiliśmy nawet próbne posiedzenia [...]. Kiedy przystąpiliśmy do sądenia, wszystko szło gładko, jak gdyby to robili najbardziej rutynowani sędziowie<sup>38</sup>.

Wyłaniający się z powyższych wywodów charakterystyczny etos pracy, konstruujący narrację Mogilnickiego, pojawia się również w opisie jego działalności naukowej, społecznej i zawodowej w odrodzonej Polsce. Co zrozumiałe, szczególnie dużo miejsca poświęcił pracy w Komisji Kodyfikacyjnej oraz Sądzie Najwyższym. Niechęć i dystans wobec polityki stanowią klucz, za pomocą którego Mogilnicki objaśniał czytelnikom okoliczności swej dymisji oraz politykę „naciągania” i naruszenia prawa po przewrocie majowym, w okresie rządów sanacji. W tej, o wiele poważniejszej, części pamiętnika Autor oceniał przeszłość przede wszystkim z punktu widzenia świętego prawnika, głęboko wierzącego w ideę praworządności, którego życie przypadło na haniebną – w jego własnym odczuciu – okres w historii Polski. Prawnik nie miał wątpliwości, że główną winę za ten stan rzeczy ponosił Józef Piłsudski. Pogląd ów Mogilnicki wyjaśnił w następujący sposób:

<sup>36</sup> A. Mogilnicki, *Dziecko i przestępstwo*, Warszawa 1916, *passim*.

<sup>37</sup> A. Mogilnicki, *Wspomnienia...*, s. 139.

<sup>38</sup> Tamże, s. 141.

Najbardziej zaciążyła na losach Polski niepohamowana ambicja Piłsudskiego, podżegana przez otaczającą go klikę, która na tym żerowała. Nic nie mogło go zaspokoić. [...] Nie był to człowiek zły, ale niespodziewane wyniesienie przewróciło mu w głowie. Był to raczej szlachcic-warchoł w rodzaju Mikołaja Zebrzydowskiego lub Jerzego Lubomirskiego, choć w innym nieco stylu, który *mutatis mutandis* różnił się od nich tylko tym, że mu się udało<sup>39</sup>.

Z uwagi na olbrzymią rolę, jaką odegrał Mogilnicki w międzywojennym dyskursie na temat ustroju sądów i niezawisłości sędziowskiej, sporządzony przez niego obszerny opis<sup>40</sup> licznych przypadków łamania i nagięcia prawa przez rządy sanacyjne oraz okoliczności dymisji ze stanowiska prezesa Sądu Najwyższego stanowią najważniejszy punkt analizowanego pamiętnika i powinny bezwzględnie zostać poddane krytyce przez specjalistę z historii tej epoki. Podkreślić należy zresztą, że Mogilnicki, który w roku 1929, starając się bronić niezawisłości sądów stracił swe stanowisko z przyczyn politycznych, już w trakcie procesu brzeskiego ujawnił wiele przypadków łamania i „naciągania” prawa, jakich dopuszczały się ówczesne władze.

*Wspomnienia* zawierają też charakterystyki poszczególnych osób z pomajowego obozu władzy – m. in. Edwarda Meysztowicza, Felicjana Sławoja Składkowskiego, Stanisława Cara, Leona Supińskiego; wreszcie zaś i samego marszałka<sup>41</sup>. Warto podkreślić, iż mimo jawnie negatywnego nastawienia Mogilnickiego do okresu rządów sanacji, do swej relacji potrafił on wprowadzić elementy humorystyczne, przytaczając m. in. anegdoty i dowcipy dotyczące wyżej wymienionych osób. Z biegiem narracji elementów tych pojawia się jednak coraz mniej, a na plan pierwszy wysuwa się nastrój przygnębienia. Można zaryzykować tezę, że rewolucja 1905–1907 r. w opisie Mogilnickiego stanowi – metaforycznie rzecz ujmując – impuls, który w decydującym stopniu zadecydował o dalszej jego drodze życiowej. Natomiast okres rządów sanacyjnych opisany został jako moment wielkiej próby. Ci, którzy nie zdali wówczas egzaminu z praworządności i umieli się odnaleźć w nowych warunkach, jak choćby znany prawnik-karnista i były przyjaciel Mogilnickiego, a po wojnie profesor UŁ – Emil Stanisław Rappaport<sup>42</sup>, utracili odtąd jego szacunek.

Nie ulega wątpliwości, że nazwisko owego wybitnego prawnika i uczonego pojawia się w relacji Mogilnickiego najczęściej. Emil Rappaport (1877–1965) był w latach młodości bliskim współpracownikiem i przyjacielem Mogilnickiego – obaj prawnicy byli związani z Polską Partią Postępową; w okresie Wielkiej Wojny obaj uczestniczyli w organizacji warszawskiego Sądu Apelacyjnego, a potem – Najwyższego. Z tym ostatnim Rappaport był związany aż

<sup>39</sup> Tamże, s. 144.

<sup>40</sup> Tamże, s. 205–263.

<sup>41</sup> Tamże, s. 205–216, 221–223.

<sup>42</sup> Zob.: *Emil Stanisław Rappaport*, [w:] K. Pol, *Poczet prawników polskich*, Warszawa 2000, s. 961–979; *Emil Stanisław Rappaport*, [w:] J. Kita, S. Pytlas, *W służbie nauki. Profesorowie Uniwersytetu Łódzkiego w latach 1945–2004: pro memoria*, wyd. II, Łódź 2005, s. 346–348.

do roku 1951. Kolejnym wspólnym punktem w biografii obu prawników była wspólna służba w okresie wojny polsko-bolszewickiej. Obu połączyła też wieloletnia praca naukowa w Wolnej Wszechnicy Polskiej. Mogilnicki i Rappaport byli też współautorami kilku publikacji, w tym części ogólnej projektu kodeksu karnego z roku 1916<sup>43</sup>.

Drogi obu prawników rozeszły się po przewrocie majowym, kiedy to Rappaport „zaaklimatyzował się” w nowej rzeczywistości zdecydowanie lepiej niż Mogilnicki. Podobna sytuacja wystąpiła po roku 1945, kiedy powstawał analizowany pamiętnik. Nie dziwi zatem, że postać dawnego przyjaciela została przedstawiona we *Wspomnieniach* w zdecydowanie złym świetle. Uderza, że Mogilnicki doszukiwał się przyczyn tej łatwości przystosowywania się do nowych warunków przez Rappaporta w jego żydowskim pochodzeniu:

Pokazywał mi kiedyś [Rappaport – K. Ś.] z dumą jedno z pism zagranicznych, zdaje się rumuńskie, które z [okazji – K. Ś.] jego tam pobytu napisało o nim: „dr Rappaport zarówno z wyglądu, jak ze sposobu zachowania się mógłby tak samo uchodzić za Anglika, Włocha lub Francuza, jak za Polaka”. Nie spostrzegł, że uwaga ta przetłumaczona z języka dyplomatycznego na popularny, oznaczała, że jest on zarówno z wyglądu, jak i postępowania, typowym Żydem kosmopolitą. Była to może najlepsza jego charakterystyka, ale on tego nie chciał zrozumieć. Zmieniał przekonania jak rękawiczki: za czasów Rosji carskiej był kalwinem, po pierwszej wojnie katolikiem, co bardzo mocno podkreślał, a potem, przy zmianie koniunktury – coraz słabiej<sup>44</sup>.

Ta antysemitka wypowiedź nie stanowi jednak bynajmniej apogeum zarzutów, jakie Mogilnicki sformułował pod adresem byłego przyjaciela. W relacji pamiętnikarza doceniony został jedynie zmysł organizatorski Rappaporta. Krytyce poddano natomiast w zasadzie wszystkie inne formy aktywności zawodowej prawnika, doszukując się w nich niskich, czysto koniunkturalnych pobudek. Kończąc swe wywody na temat Rappaporta, Mogilnicki zanegował również jego kompetencje naukowe. Jak napisał:

Dorobek jego naukowy był bardzo skromny. Ale każdy, nawet kilkudziesięciowierszowy artykuł lub ważniejsze przemówienie wydawał w osobnej odbitce, żeby „mieć numer w katalogu”. Większe zaś prace pisał przeważnie do spółki, przy czym, jak mogę wnioskować z prac, które wspólnie wydaliśmy, lwią część pracy wkładał kto inny, a Rappaport dawał firmę i załatwiał, z dobrym na ogół wynikiem, stronę finansową wydawnictwa<sup>45</sup>.

Należy podkreślić, że o ile sama relacja o „komicznym” – jak określa to sam Mogilnicki – typie charakteru i osobowości Emila Rappaporta może się wydawać ciekawa, o tyle zarówno przytoczony wyżej przykry akcent antysemitki, jak i cytowane zarzuty, nakazują sformułować poważne wątpliwości co

<sup>43</sup> A. Mogilnicki, E. S. Rappaport, *Projekt kodeksu karnego dla ziem polskich*, z. I: *Część ogólna*, Warszawa 1916, *passim*.

<sup>44</sup> A. Mogilnicki, *Wspomnienia...*, s. 170–171.

<sup>45</sup> Tamże, s. 171.

do wiarygodności relacji pamiętnikarza. Emil Stanisław Rappaport był bowiem jednym z najwybitniejszych polskich prawników wieku XX, członkiem i założycielem wielu organizacji prawniczych, w tym międzynarodowych. Apogeum jego kariery naukowej przypadło już na okres powojenny, czyli na czas, w którym powstały *Wspomnienia* Mogilnickiego. W roku 1948 wydał on kontrowersyjną pracę zatytułowaną *Polityka kryminalna w zarysie*<sup>46</sup>, którą zainicjował powstanie tzw. szkoły bio-psychospołecznej w prawie karnym<sup>47</sup>.

Można odnieść wrażenie, że cieniem na obiektywności relacji położyć się mogła gorycz, dająca się zauważyć w drugiej części pamiętnika. Gorycz tę, poza negatywną oceną przeszłości, potęgował mógł negatywny stosunek Autora do powojennej rzeczywistości. Mogilnicki nie zdołał dotrzeć do Łodzi w chwili tworzenia się Uniwersytetu Łódzkiego, dlatego też nie uzyskał żadnej katedry<sup>48</sup>, a jego działalność naukowo-dydaktyczna ograniczała się do prowadzenia wykładów zleconych z zakresu procedury wojskowej. Jego żal mógł potęgować fakt, że w roku 1948 utworzono w ramach UŁ Katedrę Prawa Karnego i Polityki Kryminalnej, której kierownictwo objął Emil Stanisław Rappaport<sup>49</sup>.

Ostatni rozdział, opisujący tragiczne losy Autora i jego rodziny w okresie II wojny światowej, rozpoczyna adnotacja informująca, że został on sporządzony w roku 1955, po kilkuletniej przerwie w pisaniu. Być może Mogilnicki potrzebował nieco czasu, by móc uporać się z tymi, żywymi przecież jeszcze wspomnieniami. Niewykluczone jednak, że z różnych powodów postanowił wstrzymać zapisywanie swoich wspomnień w niesprzyjających tego typu inicjatywom latami stalinizmu<sup>50</sup>. Sugeruje to wnuczka Mogilnickiego w postłowie *Wspomnień*, dodając wiadomości na temat jego pracy w charakterze obrońcy w procesach politycznych toczonych w owym czasie<sup>51</sup>. Sugerować to może też i sama treść pamiętnika, w którym sędziwy uczony niejednokrotnie, choć ostrożnie w słowach, formułował krytyczne uwagi wobec powojennej rzeczywistości. Rzecz znamienna, że opisując na wstępie *Wspomnień* życie własnych rodziców, Mogilnicki zdobył się na następujące spostrzeżenie:

<sup>46</sup> Zob.: E. S. Rappaport, *Polityka kryminalna w zarysie*, Warszawa 1948, *passim*.

<sup>47</sup> K. Pol, *Poczet prawników...*, s. 978–979.

<sup>48</sup> W pierwszym okresie funkcjonowania UŁ kierownictwo Katedry Prawa Karnego objął prof. dr Mieczysław Siewierski. Zarówno Mogilnicki, Rappaport jak i inny wybitny prawnik-karnista Janusz Jamontt otrzymali jedynie wykłady zlecone. Zob.: J. Chwiesko, *Zarys dziejów Wydziału Prawa Uniwersytetu Łódzkiego*, [w:] *Dwadzieścia lat Wydziału Prawa Uniwersytetu Łódzkiego*, red. N. Gajl, Łódź 1967, s. 9–10.

<sup>49</sup> J. Kita, S. Pytlas, *W służbie nauki...*, s. 346.

<sup>50</sup> W czasie wojny Aleksander Mogilnicki był więziony na Pawiaku, przeżył też dramat powstania warszawskiego. Jego synowie byli zaangażowani w walkę: Henryk po odbyciu służby w kampanii wrześniowej spędził wojnę w obozie jenieckim, a Stefan w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Natomiast brat pamiętnikarza Tadeusz Mogilnicki padł ofiarą zbrodni katyńskiej. Zob.: A. Mogilnicki, *Wspomnienia...*, s. 271–292.

<sup>51</sup> Tamże, s. 304.

ojciec mój umarł w chwili, gdy na horyzoncie ukazał się świetlany obraz wolnej Polski, a przedtem umarła moja matka w dniu 7 października 1905, gdy rozpoczynały się w Rosji tzw. lata wolnościowe i zaczynała świtać jutrzienka lepszych czasów dla Polski. Oboje opuścili tę ziemię o świcie (politycznym), nie doczekawszy wschodu Słońca, ale też nie doznali późniejszych w tym zakresie zawodów. Czy mnie uda się doczekać trzeciego świtu?<sup>52</sup>

Aleksander Mogilnicki nie doczekał „trzeciego świtu”, wykreował jednak intrygującą relację o własnym życiu, której niespodziewane wydanie po półwieczu zasługuje na niniejszą garść refleksji i spostrzeżeń. Pomimo niezaprzeczalnych niedoskonałości edycyjnych *Wspomnienia* stanowić mogą cenne źródło historyczne; z jednej strony dostarczające informacji badaczom, z drugiej zaś – będące przedmiotem dalszych badań.

*Kamil Śmiechowski*

#### REFLECTIONS ON THE FIRST EDITION OF THE ALEKSANDER MOGILNICKI'S MEMOIR

Aleksander Mogilnicki (1875–1956) was a lawyer, academic scholar and social activist. Between 1924 and 1929 he was the president of Poland's Supreme Court, dismissed after his conflict with the government during Sanation period.

Mogilnicki's memoirs, written after the Second World War, were unexpectedly published in 2008 by Mrs. Barbara Izdebska, granddaughter of the author. In spite of numerous editing errors, the memoirs can be a useful historical source.

The memoirs contains the interesting information about Łódź in the end of the 19<sup>th</sup> century and during the Revolution of 1905–1907 in the Kingdom of Poland. The edition also contains a wide description of law-breaking by the government after the 1926 May Coup d'Etat. Mogilnicki's opinion about Emil Stanisław Rappaport (1877–1965) is a great example of friendship which has turned into a hostilities.

---

<sup>52</sup> Tamże, s. 11.